

# Przegląd Wileński

## TYGODNIK SPOŁECZNO-POLITYCZNY I LITERACKI

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Wilno, Uniwersytecka № 9 m. 9.  
Czynne od g. 12—3 prócz świąt.

CENA OGŁOSZEŃ: 1/1 strona — 7000 mk.

1/2 „ — 3500 „  
1/4 „ — 1800 „  
1/8 „ — 1000 „

### Od Gedymina do... Romana.

Początki Wilna, jak wszystkich grodów starożytnych, giną w pomroce dziejów. Data założenia Wilna nie da się ściśle ustalić, zresztą jest absolutną niemożliwością określić moment, w którym jakaś osada pierwotna, wioska czy warownia, staje się w pełnym tego słowa znaczeniu—miastem. Historycy wszakże przypuszczają, że w r. 1322 W. Książę Litewski Gedymin przeniósł do Wilna swą rezydencję z Trok. Rok ten więc można uważać za początek rozwoju i znaczenia Wilna i naród litewski z zupełną słuszością obchodzi w roku bieżącym 600-ną rocznicę założenia stolicy dawnego swego państwa.

Tragicznym zbiegiem okoliczności w tymże jubileuszowym roku Wilno zostało odcięte od odrodzonego państwa litewskiego i włączone do państwa polskiego w charakterze zwykłego miasta wojewódzkiego. Dawna faktyczna siedziba wielkich książąt litewskich, następnie już tylko nominalna stolica W. Ks. Litewskiego, później jeszcze, mimo centralistycznych tendencji rządu rosyjskiego, ośrodek duchowy i administracyjny całego t. zw. Północno-Zachodniego Kraju i rezydencja jego wielkorządcy, obecnie zaledwie jedno z miast prowincjonalnych Rzeczypospolitej Polskiej. *Fuit Ilion, fuit Priamus et ingens gloria Teucrorum...*

Sprzeczność rażąca pomiędzy świetną tradycją, a obecnym upadkiem jest też zapewne przyczyną, dla której samo miasto nie myśli o obchodzie tak wyjątkowej rocznicy. Co prawda trudno znaleźć na całym świecie ludność, bardziej pozbawioną ambicji i obywatelskiego umiłowania swego miasta, niż w Wilnie. Przeciętny wilnianin jest przywiązany do swego grodu rodzinnego, ale przywiązaniem biernym, więcej przyzwyczajeniem do jego opuszczenia, niż pragnieniem jego wywyższenia.

Każde większe i starsze miasto ma swoje tradycje, zwyczaje, godła, które ceni i przechowuje z pijetyzmem. Komuż w Wilnie drogą jest prastara

Pogoń? I czy wielu mieszkańców potrafi wymienić, jaki jest herb miasta? Gdzieindziej municypalność troszczy się nie tylko o dobrobyt i interesa ekonomiczne miasta, ale niemniej dba o jego wygląd estetyczny, o jego znaczenie w kraju; o jego walor historyczny i polityczny. U nas Rada Miejska o niczem nie myśli prócz nakładania na ludność coraz większych podatków, a jedynym pragnieniem jej jest, aby Wilno jaknajmniej się różniło od Piotrkowa czy Radomia.

Dzięki temu na naszych oczach odbywa się fatalna przemiana: Wilno zatracą swój charakter. Najbrutalniejszy okres rządów rusyfikatorskich nie sprawił tyle spustoszenia, co obecna era „wyzwolenia”. Jaskrawy pokost moskiewski był czemś zewnętrznym, raził swą sztucznością i karykaturalnością; ale znać było, że jest to tylko maska, pod którą kryje się prawdziwe oblicze o znanych swoich rysach. Dziś wszystko się zruszyło z miejsca, przemieszało ze sobą i z elementami napływowemi, które też zaczynają nadawać życiu wileńskiemu ton dominujący, odsuwając coraz bardziej w cień ludzi miejscowych we wszystkich niemal dziedzinach: w handlu, przemyśle, wolnych zawodach, na polu pracy społecznej, politycznej i kulturalnej. Cisi i wytrwali pracownicy w czasach największego ucisku, nieustraszeni bojownicy o wolność, rzetelni obywatele miasta i kraju, muszą ustępować miejsca hałaśliwym i pewnym siebie karierowiczom szukającym obfitego żerowiska lub też przybywającym z rzekomą misją cywilizacyjną.

W najbardziej wszechpolsko usposobionych kołach coraz częściej rozlega się sarkanie na napływ gromadny wszelkiego rodzaju działaczy z Kongresówki i Galicji, którzy nie znając stosunków lokalnych z aplombem zabierają się do reformowania i urabiania życia miejscowego według wzorów, z sobą przywiezionych. A cóż dopiero muszą czuć ci nieliczni epigoni kierunku „przedwcieleniowego”, którzy marzyli zawsze, że Wilno będzie źródłem samoistnej

twórczości, którzy pragnęli, aby kultura polska zaszczerpiona na pniu litewsko-białoruskim wytwarzała amalgamat oryginalny o przedziwnej mocy i błysku niezwykłym.

W ciągu sześciuset lat swego istnienia od Gedymina do chwili obecnej Wilno przechodziło rozmaite koleje. Miało okresy świetności i upadku, zmieniał się też skład i charakter jego ludności różnoplemiennej, nigdy wszakże nie zatracalo Wilno swej indywidualności. W dobie najpełniejszego nawet rozkwitu kultury polskiej, za czasów Śniadeckich i Mickiewicza potrafiło zachować swą odrębność duchową, wytwarzać własne wartości, którei zasilało skarbiec narodowy polski, ale które promieniowały również na kraj rodzinny, budząc uśpione w nim siły do przyszłego zmartwychwstania. Nieraz przedtem a zwłaszcza potem zapadało w letarg i węgowało tylko, czekając lepszych czasów, pozostawało jednak sobą, z tradycyji przeszłości czerpiąc moc do wytrwania.

Dziś o dawnej przeszłości słucha niechętnie, terazniejszością pochłubić się nie może, a w przyszłość spogląda z przedziwną lekkomyślnością.

To też nie dziw, że sześćsetna rocznica nie budzi w niem żadnego zainteresowania.

## Listy z Kowna.

*Kowno, we wrześniu.*

Od wieków, od najodleglejszych czasów, w jakie sięgnąć zdoła pamięć nasza i wiedza o kraju, — poraz pierwszy Kowno i Wilno są tak radykalnie odcięte nawzajem od siebie, jak obecnie. Jesteśmy pierwszym i jedynym w dziejach kraju naszego pokoleniem, które jest świadkiem przepołowienia tegoż kraju i odseparowania Wilna od Kowna i odwrotnie, oraz przecięcia wpoprzek faktyczną granicą państwową biegu Wilji i Niemna między Wilnem i Grodnem a Kownem. I to przepołowienie Litwy, to przecięcie jej

linją poprzeczną jest tak ostre, że choć położenie geograficzne Wilna i Kowna, a przeto także ich geograficzny stosunek wzajemny — nie uległy oczywiście zmianie, to przecież faktycznie obcowanie ich wzajemne stało się trudniejsze, niż obcowanie ich z każdym innym krajem lub miastem, nie wyłączając zamorskiej Ameryki lub Rosji sowieckiej, z której się obie połowy Litwy dopiero co wyzwolić zdołały.

Wprawdzie jedna część kraju o drugiej informowana bywa przez prasę swoją, bądź z wieści przemycanych, bądź częściej drogą okólną przez pośrednictwo krajów sąsiednich, jednak informowanie to ma cechy specyficzne, które nie przyczyniają się zaiste do dokładniejszej świadomości wzajemnej o sobie. Przeciwnie — przyczyniają się one raczej do zagmatwania pojęć i wiedzy o sobie, bo dobór informacji skierowany jest zazwyczaj do jednostronnego uwydatniania wszystkiego, co może źle świadczyć o sąsiedniej kraju połowie, wydmuchując gorliwie każdy szczegół lub epizod do kształtów skandalicznej karykatury.

Ścisłe informowanie rzeczowe jest w tych warunkach bardzo potrzebne, ale też bardzo trudne. Najlepszą metodę stanowiłyby może korespondencje, ale w warunkach zupełnego przecięcia komunikacji, nie mogą one być ciągłe, ani szybkie i aktualne i stają się przeto czemś tylko epizodycznym i ogólnikowym. W każdym razie, wierny zadaniu li tylko informacyjnemu, spróbuję skorzystać z okazji, by przesłać Wam garstkę wiadomości z Kowna, nie tych drażniących, przejawskrawionych sporem litewsko-polskim i tem lub innym jednostronnem tego sporu stanowiskiem, bądź polskiem, bądź litewskiem, lecz wiadomości o zjawiskach państwowych w Rzeczypospolitej Litewskiej takich, które bezpośrednio wyrazem tych problemów ciężkich i drażniących nie są. Bo choć spór polsko-litewski i sprawa Wileńska ciąży istotnie na wszystkich sferach stosunków państwowości litewskiej, to jednak tem jednym zagadnieniem życie republiki się nie wyczerpuje i twórczość narodowa, oraz państwowa Litwy nie przestaje spełniać funkcji, niezbędnych do rozwoju.

Do najważniejszych zagadnień wewnętrznych doby obecnej w Litwie należą zwłaszcza trzy kwestje: wybory do Sejmu, waluta i uniwersytet. Pomijam czwartą, niemniej doniosłą kwestję, jaką jest wykonanie opublikowanej w marcu r. b. ustawy o refor-

## Odrzucona propozycja.

*(Ustęp z dzieła J. K. Kochanowskiego \*).*

Zabójstwo Kiejstuta, będące epoką w życiu Witolda, otwiera jedną z najsmutniejszych kart w dziejach Litwy: dalszy ich bieg aż do unji z Polską jest nieprzerwanym szeregiem klęsk tego kraju, nękanego walką obu spadkobierców Olgierda i Kiejstuta, którym przyrodzeni wrogowie Litwy, Krzyżacy, użyczałi do walk wzajemnych swojej zdradzieckiej pomocy. Że Witold, który z ręki stryjecznego brata stracił nietylko ojca, ale i matkę, utopioną z rozkazu Jagielly w Brześciu Litewskim, gdzie na kresach dzieżaw mężowskich podówczas przebywała, nie mógł nigdy tego okrucieństwa przebaczyć Jagielle, zby-

\*) J. K. Kochanowski. Witold Wielki Książę Litewski. Studium historyczne. Lwów. 1900. Świetna, a nacechowane wyjątkową bezstronnością praca syntetyczna znanego historyka polskiego mało jest znana szerszemu ogółowi. Pozwalamy sobie przedrukować z niej ciekawy epizod, charakteryzujący wymownie niepospolitą postać władcy Litwy.

tecne byłoby dowodzić. Nienawiść ku Jagielle opłamała jego serce. Jeśli zaś wielka idea podźwignięcia Litwy kazała mu hamować potem przyrodzone instynkta ludzkiej natury, której krew grać musiała tem żywiej w żyłach „barbarzyńcy“, to wysoki rozum polityczny i miłość dla kraju na większe tylko w Witoldzie zasługują uznanie. Ani nienawiść i, zrozumiałe w tej epoce, pragnienie zemsty, ani krwawo zawiedzione uczucie ufnosci względem zdradzieckiego towarzysza młodości, ani wreszcie bolesna często, ze względu na Litwę, różnica zdań z Jagiellą — nic nie potrafiło zwichnąć siły, spiżowego hartu i intelektualnej równowagi największego bohatera Litwy. Kraj ten przelał weń najszlachetniejsze i najwybrańsze swe pierwiastki.

Żadne wywody historyczne, które dążąc do apoteozy Jagielly, usiłowały przez czas dość długi obniżyć lub nawet splugawić prawdziwą wielkość Witolda w dziejopisarstwie naszym, dokazać tego nie zdołały.

Prawda broni się sama, a wydobywszy na jaw w czasach ostatnich setki najpoważniejszych dowo-

mie agrarnej. Wykonanie to oczywiście nie może być uskutecznione w krótkim czasie i pozostaje przeto zagadnieniem ciągłym, którego rozwój i etapy zależą będą zapewne nietylko od brzmienia obowiązującej obecnie ustawy, ale także od czynników gospodarczych i od ustosunkowania sił społecznych w kraju, a w szczególności w sejmie i w samorządach.

Zarówno w prasie politycznej jak w całym ruchu stronnictw elektryzujący moment kampanii wyborczej uwydatnia się w całej pełni. W szczególności dotyczy to nietylko tych stronnictw, które posiadają swoje frakcje w Sejmie Ustawodawczym, lecz także tych, które w Sejmie tym reprezentowane nie są, bo dla tych czy innych względów, bądź przegrały w kampanii wyborczej poprzedniej, bądź ją zaniedbały lub nawet bojkotowały. I w szczególności dotyczy to zarówno skrajnej prawicy, jak skrajnej lewicy. W obecnym Sejmie bowiem są tylko stronnictwa mniej lub więcej środka, bo nawet socjalni demokraci, aczkolwiek należą do lewicy społecznej, są jednak lewicą umiarkowaną, która przynajmniej jedną nogą stoi jeszcze mocno w obozie t. zw. „burżuazyjnej” społeczności narodowej. Za nimi jednak są aż dwa stronnictwa radykalniejsze, w Sejmie nierepresentowane, z których zwłaszcza komuniści stanowią czynnik już całkiem obcy społeczności burżuazyjno-narodowej, a bynajmniej niepozbawiony swoich wpływów, punktów oparcia i zwłaszcza dróg i środków propagandy.

Na drugim biegunie społeczno-politycznym, na skrajnej prawicy społeczeństwa narodowego litewskiego, są również dwa, bardzo zbliżone do siebie stronnictwa, które w obecnym Sejmie Ustawodawczym reprezentowane nie są. Są to: stronnictwo „Pażanga” i „Związek Rolników” (*Zemdirbiu Sajunga*). Oba są zachowawcze społecznie, przeciwnie uchwalonej przez Sejm reformie agrarnej, opartej na przymusowym wywłaszczeniu. Pierwsze z tych stronnictw skupia wybitne siły inteligencji z b. prezydentem państwa Antonim Smetoną i prof. Voldemarąsem na czele i posiada znaczne wpływy w kołach narastającej szybko burżuazji przemysłowej litewskiej; ma ono duży zmysł państwowy i stanowi mózg opozycji zachowawczej, której ciałem masowym jest „Związek Rolników”, stanowiący organizację polityczną agrarjuszy chłopskich. Oba te stronnictwa, dzia-

lające solidarnie i popierające się wzajemnie, zawarły już blok wyborczy. Prądy zachowawcze wraz z rosnącą reakcją przeciw demagogii rewolucyjnej krzewią się bujnie w masach zamożnego włościanstwa Litwy, które jest liczne i silne. To też propaganda „Zemdirb'iów” szerzy się bardzo i moc organizacyjna Związku tego rośnie bardzo szybko. Jest on szczególnie silny w dzielnicy Zaniemeńskiej (b. Suwalszczyźnie), jako gospodarzo i społecznie najbardziej rozwiniętej, i na Żmudzi; słabszy jest w dzielnicach północno-wschodniej i w Kowieńszczyźnie włościan. Ta okoliczność, że na wyborach do Sejmu Ustawodawczego w r. 1920 Związek „Zemdirb'iów” nie zdobył ani jednego mandatu, nie może być miarodajną dla wnioskowania o jego wpływach obecnych; wtedy bowiem Związek ten dopiero się był zapoczątkował i był organizacyjnie słaby; pozatem przed 2 lata hasła rewolucyjne miały wogóle większą władzę nad umysłami, niż obecnie. Wreszcie 2-letnia przeszła działalność Sejmu Ustawodawczego, kierowana przez większość chrześcijańsko-demokratyczną, połowiczną pod wszelkimi względami, hołdującą frazesowi demagogicznemu bez głębszej zresztą treści postępowej i demokratycznej, jałową w pracy, — nie zadowoloniła bynajmniej klasy zamożnych włościan, jak skądinąd nie zadowoloniła także świadomych grup ludności małorolnej i proletariatu. Dziś więc prawica, a zwłaszcza Związek „Zemdirb'iów”, staje do wyborów, jako poważny i niebezpieczny konkurent Chrześcijańskiej Demokracji. Zapewne trudno przypuszczać, aby zwycięstwo jego nad Chrześcijańską Demokracją było zupełne, bo klerykali rozporządzają szczególnym narzędziem wpływów przez czynniejsze elementy kleru (zwłaszcza młodszego) i w każdym razie niedostępną jest dla „Zemdirb'iów” robotnicza sfera kół Chrześcijańskiej Demokracji (t. zw. „Federacja Pracy”), ale że uczynią oni wyłom poważny w kołach zamożniejszych włościańskich, ogarniętych dawniej wpływami Chrześcijańskiej Demokracji — to pewne. Chrześcijańska Demokracja wie o tem dobrze i nie szczędi sił i środków do walki z „Zemdirb'iami”, których się bardziej obawia i nienawidzi w kołach włościańskich, niż socjalistów ludowych, mimo, że Związek „Zemdirb'iów” stoi, jak ona, na stanowisku nietylko narodowym, ale i katolickim.

Charakterystycznym wskaźnikiem rosnących wpływów „Zemdirb'iów” jest choćby to, że nietylko

dów wielkiej działalności bohatera Litwy w wydawnictwach źródłowych, otoczyła go wieczną już, jak się zdaje, aureolą chwały i sławy.

Powróciwszy w r. 1423 na Litwę oddał się Witold z zapałem przeprowadzeniu skrytych swych planów, których rezultatem miało być ogłoszenie zupełnej samodzielności rodzinnego kraju.

Ze Witold zraził się do Polski po ostatnich zwycięstwach Oleśnickiego i że poczuwszy się na siłach zapragnął stworzyć dla Litwy byt samodzielny, niezależny od Korony, gdzie oligarchja pochwyciła ster rządów we własne dłonie, rzecz to niewątpliwa. Urodziny następcy Jagiellowego tronu, wykluczające następstwo Witolda i udział Litwy w obiorze króla, żał do krakowskiego rządu, spoglądającego niechętnie na autonomję ziem litewsko-ruskich, a wreszcie postępujące wciąż osłabienie władzy królewskiej w Polsce, które demoralizująco pod tym względem na młodą i karną Litwę oddziaływać mogło, sprawiły, że plan Kiejstutowicza, aby spuścić Mendoga przy-

wrócić królewski jego klejnot i wynieść potężną Litwę do rzędu monarchij samoistnych, zyskiwał coraz bardziej na racji i powadze.

Myśl o koronacji łączył atoli zręczny i oględny Kiejstutowicz z pragnieniem utrzymania nadal związku z Polską, która jeżeli niezbędną, to pożądaną była i nadal dla Litwy. Zgoda z Koroną warta była bądź co bądź zachodu ze strony księcia, jeśli nie wobec ówczesnego położenia ziem litewsko-ruskich, to ze względu na ich przyszłość, dopóki by plany względem Rusi wschodniej nie zostały urzeczywistnione. Nadto nie mając syna, widział Witold następcę swego w młodszym, a zdolnym bracie, Zygmuncie Kiejstutowiczu, którego miłował gorąco i któremu pierwsze kroki w rządach zawczasu ułatwić pragnął. Gdybyśmy pominęli nawet domysły, że sędziwy książę snuł był plany zjednoczenia Litwy z Polską w ten sposób, aby żywołem dominującym w tej kreacji politycznej byli Litwini, a Wilno — stolicą królestwa, złożonego z ziem tak obszernych, pojmiemy łatwo, że przyszłe współdziałanie Korony z Zygmuntem Kiejstutowiczem, uważać musiał Witold za czynnik

w masach włościańskich w kraju, ale już w samym Sejmie Ustawodawczym, do którego w r. 1920 ani jednego mandatu nie zdobyli, zdolali oni wnieść ferment do kół posłów włościańskich bloku Chrześcijańsko-demokratycznego i wytworzyć secesję; mianowicie 6 posłów włościańskich, zbliżonych do „Zemdirb'iów“, oderwało się w roku bieżącym od Chrześcijańskiej Demokracji i wytworzyło samorzutnie w Sejmie frakcję pravicową, opartą na tych samych co Związek „Zemdirb'iów“, zasadach programowych. Ten niezbędny proces różniczkowanie się społecznego na prawicy, ujawniający się w samym Sejmie w przeddzień nowych wyborów, sam przez się wskazuje, że zróżniczkowanie i w masie ludowej przynosiło postępy, skoro pewne grupy posłów nie wahają się zrywać z Chrześcijańską Demokracją, pod której sztandarem byli poprzednio wybrani.

Tak przeto w perspektywach zbliżającej się kampanji wyborczej zdaje się zarysowywać przede wszystkim wzmocnienie skrzydła prawego. Niemniej i skrzydło lewe zapewne się zarysuje jaskrawiej, bo komuniści, którzy wybory poprzednie bojkotowali, zamierzają obecnie wystąpić czynnie. Ile na tem stracą stronnictwa, reprezentowane obecnie w Sejmie — Chrześcijańska Demokracja, socjaliści ludowi i socjalni demokraci — bliska przyszłość okaże. Druga formacja radykalnej lewicy, t. zw. *rewolucyjni* socjaliści ludowi, są w stanie rozkładu i większej energii w kampanji wyborczej prawdopodobnie rozwinąć nie zdolają.

W ostatnich czasach zaczęli się organizować energicznie do wyborów także narodowcy bezpartyjni, którzy się skupili w Związek „Odrodzenia Litwy“ i usiłują rozpocząć agitację pod sztandarem samodzielnym. Są to jednak wysiłki garstki inteligentów, które masowego poparcia nie znajdują, bo hasła społecznych nie posiadają.

Co do mniejszości narodowych, to obie główne grupy, — Polacy i Żydzi, — liczą na zyskanie większej stosunkowo ilości głosów, niż zdobyte przez nich na wyborach poprzednich. Polacy liczą na to z dwóch względów: popierwsze uwzględniają pewne rozszerzenie terytorjum głosowania, zwłaszcza w pow. Trockim i wzdłuż linii pow. Wileńskiego i Święciańskiego, które w czasie wyborów do Sejmu Ustawodawczego w r. 1920 było po polskiej stronie linii demarkacyjnej i przeto wtedy udziału w wyborach nie brało, a w któ-

rym czynnik polski jest względnie silniejszy; powtórze liczą na większą sprężystość swej akcji wyborczej, przygotowanej nie tylko organizacyjnie, ale także głębszą akcją propagandy prasowej w ostatnich czasach.

Żydzi liczą na przyrost głosów swoich wskutek wielkiego dopływu reemigracji żydowskiej z Rosji w ciągu 2 lat ostatnich. Trzeci element mniejszości narodowej, reprezentowany dotąd w Sejmie, — Niemcy. W Sejmie Ustawodawczym mieli oni 1 posła. Czy zdolają go utrzymać w wyborach obecnych — nie wiadomo, bo nowa ordynacja wyborcza ogranicza znacznie ilość posłów w Sejmie, podnosząc stosunek ilości wyborców do jednostek mandatów poselskich (w wyborach do Sejmu Ustawodawczego 1 mandat wypadł na 15000 ludności; obecnie ma być 1 mandat na 25000 ludności, przez co ogólna ilość posłów w Sejmie ma spaść do 75—80 posłów; w Sejmie Ustawodawczym było 112 posłów). 2 pozostałe mniejszości narodowe — Rosjanie i Łotysze — w Sejmie Ustawodawczym reprezentowane nie były i zapewne w Sejmie zwyczajnym mandatów także mieć nie będą. Jaką będzie ich akcja — dotąd niewiadomo.

Spodziewany jest też wyższy poziom wykształcenia i wyrobienia politycznego posłów w przyszłym sejmie zwyczajnym w porównaniu do Sejmu Ustawodawczego. W Sejmie Ustawodawczym bowiem stronnictwo większości bezwzględnej — Chrześcijańska Demokracja — dała poziom posłów intelektualnie bardzo nieszczególny. Frakcje mniejszości pod tym względem o wiele przerastały poziom większości. Najwybitniejsi zaś działacze narodowi i społeczni, ludzie, których zasługami Litwa się dźwignęła państwowo, w Sejmie Ustawodawczym, o ile nie należeli do socjalistów ludowych lub socjalnych demokratów (te dwa stronnictwa, w przeciwstawieniu do Chrześcijańskiej Demokracji, dbały nie tylko o ilość, lecz i o jakość doboru swych posłów) — świecili nieobecnością.

Obecnie hasło nie tylko ilości, ale i jakości doboru — uwydatnia się coraz bardziej. Nawet najuboższa w ludzi, choć najsilniejsza liczebnie Chrześcijańska Demokracja będzie się z tem zapewne musiała liczyć.

Michał Römer.

nader pożądaną dla swego spadkobiercy, którego od wrogiej postawy Polski uchronić pragnął.

W tym też duchu rozpoczął władca Litwy jawne zabiegi swoje o koronę, którą mu przyznał Luksemburczyk. Stary Jagiełło, zżyty i pogodzony z bratem stryjecznym, a niezadający sobie już sprawy z doniosłości jego dążeń, lub sprzyjający im z cicha, przystał na pierwszej chwili na koronację Witolda, zwłaszcza że moment, w jakim zdanie jego w kwestji tak ważnej zasięgnięto, nie nadawał się zgola do skupienia myśli. Bo oto bawiąca w Łucku para cesarska udała się w towarzystwie gospodarza do sypialni królewskiej i opadłszy tam pół-sennego starca, gdy ten w łóżku jeszcze spoczywał, zadała mu pytanie: czy zgadza się na koronację Kiejstutowicza, o której „mówiono mu już dużo poprzedniego?”. Gdy ucieszony pono król przystał na wszystko, obudziła jego skwapliwość podejrzenie w Witoldzie, którzy pragnął zapewnić się ostatecznie o powodzeniu swej sprawy wśród Polaków, rzekł do Jagiełły *po litewsku*, aby nie być przez cesarza zrozumianym: „Królu, panie, nie śpiesz się w takiej

sprawie; zasięgniemy wpierw o tem zdania prałatów i baronów Waszych, a my tak samo uczynimy”. Król wyraził jednak powtórnie swą zgodę, szczerze lub w przekonaniu, że ta bez woli panów polskich nie będzie miała znaczenia.

Zabiegi koronacyjne Witolda rozpoczęte tak szczęśliwie, byłyby też równie pomyślny osiągnęły skutek, gdyby nie opór stanowczy ze strony panów polskich, którzy w Łucku jeszcze podnieśli głośny protest przeciw zamiarom Kiejstutowicza, opóźniając ich spełnienie. Skoro uległy panom Jagiełło nie cofnął mimo to swej zgody, skłoniono go do opuszczenia Łucka, a wślad za tem rozpoczął rząd krakowski otwartą kampanję przeciw Witoldowi, wymógłszy wreszcie na sędziwym królu cofnięcie zezwolenia na koronację Księcia. Jeśli jednak nacisk, użyty przez Polskę względem potężnego władcy Litwy nie zwrócił Witolda z obranej przezeń drogi, to natomiast środki, jakie przedsięwziął król w celu złamania oporu Polski, napełniły ją niekłamaniem przerażeniem. Groźba zupełnego oderwania Litwy od Korony, związek z Zakonem, przysięga ruskich

## Idea a forma.

Prasa polska nie zadaje sobie fatygi, by przeni-  
knąć genezę i istotę bloku mniejszości narodowych,  
stąd sądy o nim, wypowiedane nawet przez ludzi  
z polityką lepiej obeznanych, grzeszą płytkością za-  
dziwiająca. Dziś zjawiskiem codziennym w prasie  
polskiej jest ujawnianie radości żywej za każdym  
razem, gdy tyjko ukaże się wiadomość (bez względu  
na jej wiarogodność czy niewiarogodność, prawdzi-  
wość czy fałszywość) o wycofaniu się z bloku naro-  
dowego jakiejś, chociażby najmniejszej i nic niezna-  
czącej, grupy. Natychmiast powstaje nadzieja: czy  
nie nadchodzi oddawna upragniona chwila, gdy  
budowa misterna owego bloku rozleci się na kawałki?  
Oburzenie zaś i gniew wywołuje przystąpienie do  
bloku każdej nowej organizacji politycznej. Tymcza-  
sem cała ta fluktuacja sądu i uczuć jest zgoła nie-  
potrzebna, jest dowodem krótkowidztwa.

Dla prawidłowej oceny ukazania się na widow-  
ni polskiej przedwyborczego bloku mniejszości naro-  
dowych, przede wszystkim należy rozróżnić dwie  
rzeczy w nim: *ideę i formę*. Na pierwszy rzut oka  
widać już, że idea bloku swem znaczeniem ogrom-  
nie przerasta formę. Forma bloku może być znale-  
ziona lub nie, szersza lub węższa, pomyślana lepiej  
lub gorzej itd., jak to zresztą zawsze bywa tam,  
gdzie tylko czas i zdobyte w nim doświadczenie sto-  
pniowo mogą wnosić korektury niezbędne. Dlatego  
prasa polska, wysnuwając pośpiesznie z *każdego* ob-  
jawu życia tego bloku dla interesów polskich wnioski,  
pomyślne lub niepomyślne, stanowczo przecenia  
w nim rolę formy. Siła bloku tkwi nie tutaj — jej  
szukać należy gdzieindziej. Właśnie znajdziemy ją  
w jego idei. Żyd, Litwin, Ukraińiec, Białorusin, Nie-  
miec, Rosjanin zamieszkali w państwie polskiem  
wszyscy znajdują się dziś w położeniu obywateli dru-  
giego rządu. Mówimy tu oczywiście nie o geszef-  
ciarzach i paskarzach, którzy bez względu na swą  
narodowość potrafią wszędzie zapewnić sobie łatwe  
warunki bytowania. Niechże tedy nikt nie próbuje  
przeciwstawiać naszym wywodom faktów bogacenia się jed-  
nostek lub chociażby dziesiątków osób, należących  
do kategorii „inorodców“, bo nie o tym Dawidzie  
gra tu idzie! Mówimy o szerokim ogóle, a ten nie-  
zaprzeczanie jest upośledzony. Upośledzenie to od-

czuwają przede wszystkim jego przywódcy, których  
obowiązkiem jest przemyśliwać nad położeniem kresu  
nieporadnym cierpieniom i krzywdom ludu. Tu też  
jest źródło idei bloku przedwyborczego mniejszości  
narodowych w Polsce.

Nierównie idea bloku jest silniejszą od jego for-  
my, która rozlecieć się może względnie łatwo wtedy,  
gdy pierwsza istnieć będzie dalej, bo musi. W Rze-  
czypospolitej Polskiej politykę wewnętrzną tak się  
prowadzi, że, bez *żadnego* nawet porozumienia  
uprzedniego, wszystkie, acz mieszkające na kresach  
przeciwległych sobie, narodowości dadzą w kwestiach  
zasadniczych wota jednakowe i walczyć będą wspólnie.  
Prostu inaczej być nie może, bo wszystkim  
im mimo że większość siedzi na ziemi swych przod-  
ków, jest przy obecnym kierunku polityki polskiej  
duszno, bardzo duszno.

Forma bloku może jest niefortunna, ale idea  
solidarności wszystkich mniejszości narodowych bę-  
dzie żyć i rozwijać się dopóty, dopóki będzie roz-  
brzmiewało hasło „Polska dla Polaków“, które dziś  
endecja głosi otwarcie i cynicznie, a inne ugrupo-  
wania wstydząc się doń przyznawać jawnie — mil-  
cząco aprobuja.

G.

## Apokaliptycy nowocześni.

Historja średniowiecza używa tego terminu dla  
określenia tych sekt, co przesadzając nieraz w oce-  
nie kataklizmów zaszłych lub zająć niechybnie mają-  
cych, głosiły rychły koniec świata albo pewnego  
w nim okresu. Stworzona w drodze analogji z Apo-  
kalipsą, ostatnią księgą Nowego Testamentu, nazwa  
apokaliptyków dziś daje się dobrze zastosować, —  
nie w znaczeniu ściśle historycznym lecz w szer-  
szem jej ujęciu, — do szeregu społecznych wybit-  
nych myślicieli i pisarzy, którzy głośno, z całą po-  
wagą a przejęciem się, wieszczą światu obecnemu,  
że koniec jego stoi już u drzwi, że słycać wciąż  
natarczywe jego pukanie... Dobiegając swego końca,  
drugie tysiąclecie ery chrześcijańskiej dziwnie się  
przytem zbiega z początkiem odrodzenia apokali-  
ptyzmu i doprawdy gotowe jest w umysłach, lubują-

bojarów, złożona Witoldowi, jakby dla pogroźki, że  
tytuł „Zwierzchniego księcia litewskiego“, jakiego  
król polski używa, martwą jest tylko literą, a wresz-  
cie zwiększenie armji litewskiej w celu uderzenia  
na Ruś Czerwoną i wydarcia jej Polsce — zgębił  
tę ostatnią tak dalece, że zamiast gołosłownego  
zaznaczania swej przewagi, postanowiła nakonec  
Korona ukorzyć się przed Kiejstutowiczem, sądząc,  
że w ten sposób osiągnie wygraną.

Gdy błagalne listy, jakiemi Jagiełło, spełniając  
życzenia panów małopolskich, zasypywał Witolda  
i skłaniał go do porzucenia myśli o koronacji; gdy  
prośby, groźby i starania, połączone z perswazją,  
żeć on-to, Witold, był dotąd panem Litwy i „jakby  
królem” Polski, nie zmiękczyły księcia, postanowili  
możnowładcy polscy skłonić sędziwego króla do  
abdykacji, oddać wakującą koronę Kiejstutowicowi  
i powierzyć jego opiece obu królewiczów, Władys-  
ława i Kazimierza. Uchwałę tę powziętą na wiecu,  
odbyłym w Sandomierzu dnia 8-go września 1429 r.,  
zakomunikowano Witoldowi.

Odrzucając ją wraz z ofiarą wymuszoną przez

Oleśnickiego na zgrzybiałym Jagielle, złożył Kiejstu-  
towicz ostatni już w życiu swoim, a najwspanialszy  
może dowód, jak dalece nie miał dostojęństw  
własnych na względzie tam, gdzie o *ideę Litwy* cho-  
dziło. Odsuwając wydartą starcowi koronę, wymie-  
rzył on nadto krwawy policzek rządowi krakowskiemu,  
który propozycją swą dowiódł, że olbrzymia  
postać litewskiego władcy i ideały jego wielkiego  
życiowego były w Polsce zapoznawane, albo li też, że  
uważała go ona przedwcześnie za starca dzieciennia-  
łego, którego cacko błyszczące zdolne uczynić śle-  
pym na te cele, jakie mu przyświecały przez całe  
niemal stulecie.

Po śmierci Witolda potężne jego imię długo  
brzmieć miało jeszcze na Litwie jako hasło najwyż-  
szych jej dążeń i uczuć; genialny duch zmarłego  
nie odrodził się już jednak w jej puszczach  
i borach...

cych się w symbolice liczb, zrodzić mniemanie, że rok 2000 zastanie nowy porządek rzeczy na świecie lub może pusty już glob ziemski, pokryty ruinami i grobami żyjących niegdyś, a wyginionych w walce wszystkich przeciw wszystkim ludzi. Rozumie się, w wieku XIX i poprzednich nie brakowało też umysłów, co ostrzegały, stawiały hipotezy lub groziły, nigdy jednak ton tych wystąpień i wyczuwające się z nich przekonanie nie miały tak ostrej siły jak dziś! I w tem jest cała różnica.

Szereg apokaliptyków polskich rozpoczyna Wojciech hr. Dzieduszycki, zmarły w końcu w 1909. Na kilka miesięcy przed śmiercią, właśnie ukończył on istotnie ciekawe chociaż mało znane dziś dzieło p. t. *Dokąd nam iść wypada*. Ta ląbedzia pieśń oryginalnego myśliciela polskiego, rozpada się na sześć rozdziałów: *Trzy pokolenia, Życie i zgon społeczeństw, Hasła doby dzisiejszej, Stan świata obecny Przewidywanie przyszłości, Wyniki i wskazówki*. Znajdujemy w tej pracy Dzieduszyckiego całe mnóstwo przewidywań, ostrzeżeń, nawet gróźb, które ziściły się niemal dosłownie wśród świata dzisiejszego. Czytelnik tej książki, im dalej posuwa się za wątkiem rozważania, tem większego nabiera podziwu dla niezwyklej intuicji jej autora, który przenikliwie rozumie najwewnętrzniejsze przyczyny zjawisk społecznych i z całym przejęciem stawia przed oczami czytelników ich konsekwencje.

Jako apokaliptycy, słyną dziś prof. Znaniecki, autor głośnego studjum o końcu cywilizacji europejskiej, oraz prof. Zdziechowski, jedyny bodaj w Wilnie pracownik nauki, cieszący się rozgłosem europejskim. Znaniecki i Zdziechowski, którzy w tej chwili biegnie myśl prof. Zdziechowskiego usiłująca w artykułach i odczytach dać odpowiedź na pytanie: *co będzie z Europą dalej?* Inne wyjście z kryzysu, w jakim się znalazła Europa dzisiejsza, podaje u nas pewien bardzo utalentowany literat i prawdziwie oryginalny myśliciel. Zamilczając jego nazwisko, szeroko jednak znane, podajemy interesujący pogląd jego na chwilę obecną, dotąd drukiem nieogłoszony. Piszę on „Niech świat zidjocieje do kresu! Nie przeszkadzajmy! Niech zło się wypali do dna! Nie przeszkadzajmy, — powiększajmy ogień! Niech nikczemność dojdzie do katastrofalnego nonsensu! Nie przeszkadzajmy! Wiedzmy: *świat wówczas prosi Boga o zesłanie proroka, kiedy ginie!* Ginący świat modlić się już umie do Boga! A więc jeżeli umiemy być mądrymi, dążmy do tego, czyniąc wszystko, *aby świat ginął*. Wówczas bowiem, kiedy świat zacznie ginąć, usłyszymy *prawdziwą Modlitwę Świata, cud wywołującą!*... Zresztą sam Chrystus Pan nauczył nas *pożądać końca świata* (jako formy cywilizacji) *finis saeculi*, a nie *finis mundi*... Dla ratowania *saeculi* nie przyłożę ręki, ani woli.. Niech ginie w nonsensie, w absurdzie!..

Sztuczne a wielce szkodliwe odseparowanie się nasze od Niemiec jest winne temu, że, poza nazwiskiem Sprenglera, prawie żaden apokaliptyk tameczny nie jest u nas znany. Niezawodnie tendencje apokaliptyczne uwidaczniają się dziś również wśród innych narodów Europy Zachodniej, a zwłaszcza Ameryki, gdzie propaganda odnośna ostatniemi czasy stała się szczególnie intensywna.

Nigdzie jednak podłoże społeczne nie było tak wyjątkowo podatne do przyjęcia siewu apokaliptycznego co w Rosji! Już koniec w. XIX wydał tam męża, o umyśle i sercu na modłę proroka biblijnego — Włodzimierza Sołowjewa, zmarłego w r. 1900,

na przełomie dwóch tysiącleci. W pismach Sołowjewa naogół rozsiana jest wielka ilość myśli apokaliptycznych. *Powieść o Antychryście* zaś sili się *ex professo* nakreślić przed nami obraz rzeczy, towarzyszących końcu świata. Wątpię, czy literatura powszechna ma powieść apokaliptyczną, zawierającą więcej prawdopodobieństwa, niż się mieści go u Sołowjewa. Wiadomo też, że genialny myśliciel rosyjski wyprorokował nieuniknioną walkę narodów białoskórych z rasą żółtą, co faktycznie nastąpiło już w roku jego śmierci (powstanie w Chinach). Dobra część twórczości Mereżkowskiego znajduje się pod znakiem apokaliptycznym, który tu występuje jeszcze ostrzej. Dziś tułający się po Europie, znakomity ten pisarz zawczasu a mocno podkreślił niezwykłą groźbę pożaru rewolucyjnego w Rosji, który stanowi niebezpieczeństwo dla całego świata tak wielkie, że przed nim maleją wpływy Wielkiej Rewolucji Francuskiej, chociaż już wtedy skry sypały się po całej Europie.

Ale Sołowjew i Mereżkowski byli tylko poprzednikami wielkiego przewrotu w Rosji. Dziś mamy możność zanotować dwa nowe głosy apokaliptyczne, rozlegające się tym razem z dna gehenny rosyjskiej. Są to Aleksander Błok († 1921) i Bażyli Rozanow († 1921). Pierwszy — poeta, dziedziczący naczelną lirę na Parnasie poezji rosyjskiej. Jest on autorem poematu *Dwanaście*, dokoła którego istoieje już cała literatura krytyczna. Utwór niewątpliwie apokaliptyczny, mogący być równie łatwo posądzony o bluźnierczość tonu i treści, jak o szczytną, acz dość nieuchwytną religijność. Stanowi on szereg subtelnie powiązanych z sobą obrazów, malujących widocznie ostatnie przeżycia duszy rosyjskiej, a swoje rozwiązanie znajduje w kroczącej postaci *Chrystusa w wianeczku białych róż*. Krótki ten poemacik sprawia niezwykle silne wrażenie. — Najpóźniejszej daty jest *Apokalipsa naszego czasu* W. Rozanowa, równie jak i Błok, zmarłego z głodu i chłodu. Najoryginalniejszy myśliciel, którego zadaniem jakby było przemyśleć do końca te zagadnienia życia ludzkiego, mimo których obojętnie lub nawet wzgardliwie przechodzili inni filozofowie arystokracji, zakończył swą karierę literacką wydaniem przed śmiercią szeregu poszytów, ujętych nazwą wspólną *Apokalipsy*. Mylnie kładąc winy chrześcijan, jako jednostek lub grup, na karby chrystjanizmu jako takiego, biadał przed swym zgonem Rozanow na pozostałe po nim, „kolosalne próżnie, w które zapada wszystko: trony, klasy, stany, praca, bogactwo“. Oplakiwał też utratę przez duszę jej „dawnej treści“. Literaturze wyrzucał niewolnicze trzymanie się wciąż tej samej fabuły, chociaż w przeróżnych odmianach: *jak się oni kochali i o czym oni rozmawiali* i przytem zarzucenie całkowite zdrowego w stosunku do czytelników dydaktyzmu. Przeciwwstawiał on temu, z wielką mocą przekonania, swą umiłowaną tezę: „trzeba kochać w rodzinie“. Straszliwe przeżycia Cerkwi uważał Rozanow za zasłużoną karę za rozwody. Że dużo przytem znalazło się u Rozanowa przesady, uogólnień, sprzeczności i iście rosyjskiego samooplwania, nie trzeba dodawać.

Jak zwykle w czasach przełomowych apokaliptyzm znajduje licznych proroków i wyznawców.

Sonderling.

## Białorusini, Moniuszko i p. Bańkowski.

W № 22 pisma „Białaruski Zwon“ p. Ant. Nowina, z okazji odsłonięcia pomnika Moniuszki w Wilnie, pisze co następuje:

„Dnia 19 września miasto Wilno uczciło wielkiego pieśniarza naszej ziemi, kompozytora Stanisława Moniuszkę: wystawiono mu pomnik na skwerze około kościoła św. Katarzyny.

Sprawą wzniesienia pomnika zajęła się wileńska Rada Miejska. Ponieważ zaś w tej radzie przeważają Polacy — i to Polacy nacjonalisci, więc i uczczeniu Moniuszki nadano piętno czynu narodowego polskiego.

Wielkie duchy, wielkie talenty zawsze bywają dalekie od narodowościowej wyłączności; światopogląd ich sięga o wiele dalej, niż na to pozwalają wązkie ramki mieszczańskiego nacjonalizmu. Takim był i Stanisław Moniuszko: wierny syn naszego kraju, rósł on przy dźwiękach rodzimej pieśni białoruskiej, czerpał pełną garścią ze skarbnicy białoruskiej ludowej twórczości materiały i nastroje dla swej własnej twórczości i tworząc nowe muzyczne wartości nigdy nie zapomniał o narodzie wśród którego się wychował. S. Moniuszko swoją pracą odwiedziczył się Białorusinom: ten pieśniarz, zaliczony obecnie do rzędu narodowych polskich kompozytorów, był twórcą pierwszej białoruskiej opery.

Moniuszko rodem z Mińszczyzny pozostawał w bliskich stosunkach z pierwszymi białoruskimi odrodzeniowcami połowy ubiegłego stulecia. Szczególnie przyjaźń go łączyła z naszym wybitnym poetą Wincentym Dunin - Marcinkiewiczem, z twórczością którego Moniuszko szczerze sympatyzował. I oto dwaj przyjaciele wspólnymi siłami tworzą wielkie dzieło: Moniuszko daje muzykę, Marcinkiewicz zaś pisze libretto opery „Sielanka“. W piątym dziesiątku zeszłego wieku opera ta była grywaną kilka razy na scenie teatru mińskiego.

Ku wielkiemu żartwieniu dochowały się tylko słowa „Sielanki“ oraz afisze teatralne: nuty utworu Moniuszkowskiego gdzieś zaginęły. Wdzięczna wszakże pamięć o Moniuszce w społeczeństwie białoruskim nie zaginęła: Białorusini wileńscy gorąco wzięli do serca sprawę uczczenia Moniuszki 19 września i gromadnie się stawili na otwarcie pomnika. Byli tu przedstawiciele teatru białoruskiego, instytucyj kulturalnych, gimnazjum białoruskiego. Najdawniejszy pracownik białoruskiej sceny, ob. Alechnowicz został upoważniony w przemówieniu wyrazić głęboką cześć Białorusinów dla twórcy pierwszej opery białoruskiej.

Jednakże to się nie dało zrobić: *prezydent miasta Wilna, pan Bańkowski, nie udzielił Białorusinom głosu...*

Zmieniły się czasy, zmienili się ludzie. Ale nasz stosunek do wielkiego pieśniarza naszej ziemi nie uległ zmianie i nie ulegnie — i my chociaż w tem miejscu składamy hołd Jego pamięci“.

Komentarze zbyteczne.

## Z mego notatnika.

### Import łódzki.

Wśród ubogiej prasy wileńskiej najędźniejszy okaz stanowi „Gazeta Wileńska“. Redagowana przez jakiegoś reportera, sprowadzonego z Łodzi, nie związana niczem z gruntem miejscowym, zapełnia swe szpalty oklepanymi frazesami i naiwnymi wypracowaniami własnego wyrobu, przedrukami z pism warszawskich i łódzkich, oraz od czasu do czasu niezadarną bazgraniną, mającą uchodzić w pojęciu niewybrednych czytelników za feljton, dowcip czy satyrę.

W jednym ze swych ostatnich numerów „Gazeta Wileńska“ poświęciła nieco uwagi naszemu piśmie. Że zostało ono odmalowane w barwach jaknajczarniejszych — to w porządku rzeczy. Gdyby chociaż jedno drgnienie naszej duszy znalazło oddźwięk na łamach organu panów Skulskich i Brzostowskich, musielibyśmy się poddać operacji wyprucia tak kompromitującego nerwu. A gdyby polskość była reprezentowaną jedynie przez redaktorów i zwolenników „Gazety Wileńskiej“, to nie pozostawało by istotnie nam nic innego, jak się od takiej „polskości“ odżegnywać, nie jak djabeł od święconej wody wszakże, bo nie słycać dotąd było, by djabeł kładł na się znamię krzyża św., ale przeciwnie, jak przystało pobożnej duszy, gdy się znajduje w środowisku mocy szatańskich. *Apaga Satanaz!*

Na szczęście import łódzki u nas jest zjawiskiem przejściowym, które zawnidzamy zamknięciu, wskutek wojny i rewolucji rosyjskiej, rynków zbytu na Wschodzie. Stagnacja w branży perkalikowej zmusza urodzonych komiwojażerów do szukania innego zarobku, a że niema dziś w Polsce popłatniejszego zajęcia niż kaptowanie wyborców dla rozmaitych wielkości łódzkich, śląskich, tarnowskich etc.; zwłaszcza na dzikich „kresach“, więc też zalewa nas fala agentów, zachwalających piórem i słowem nowy gatunek towaru: programy polityczne i kandydatów na premierów.

Lecz, że wyroby łódzkie cechowała zawsze tandeta, jest nadzieja, że nie znajdą one u nas trwałego popytu.

### Niedoszła manifestacja.

Dzięki rewelacjom „Słowa“ dowiedzieliśmy się o projekcie wystawienia kandydatury gen. Żeligowskiego do Senatu przez wszystkie ugrupowania polityczne polskie w Wileńszczyźnie, który jednak nie doszedł do skutku dzięki kategorycznej odmowie lewicy i prawicy, a nawet centrum...

„Słowo“ z tego powodu wyraża głębokie ubolewanie, gdyż zmarnowaną została okazja do zmanifestowania wobec Europy solidarności całego społeczeństwa polskiego z czynem gen. Żeligowskiego. „Słowo“ bowiem nie wątpi, że „w razie gdyby lista senatorska gen. Żeligowskiego się ukazała, nie byłoby głosu polskiego w ziemi Wileńskiej, któryby nie był za tą listą oddany“.

Jest w tem twierdzeniu niezaprzeczenie sporo przesady; bo przecież nie cała ludność polska jest objętą przez stronnictwa, reprezentowane na naradzie u gen. Żeligowskiego, ale przypuśćmy, że olbrzymia większość wyborców - Polaków odda swe głosy na gen. Żeligowskiego, jakież wniosek z tego faktu wyciągnie Europa, o ile wogóle „Europa“ będzie się interesowała wynikiem obecnych wyborów w Wileńszczyźnie?

Niewątpliwie ten sam, który podkreśla „Słowo”, a mianowicie, że społeczeństwo polskie byłej Litwy Środkowej aprobeje czyn gen. Zeligowskiego, jako ułatwiający państwu polskiemu aneksję Wileńszczyzny. Opinię powyższą zmanifestował wyraźnie nie tak dawno Sejm Wileński; czyżby zaszły już jakieś okoliczności, podające w wątpliwość stałość nastrojów polskich i wymagające ponownego jej stwierdzenia?

Czynnik międzynarodowe nigdy przecież nie kwestjonowały uczuć ludności polskiej w naszym kraju. Zastrzeżenia ich przeciwko jednostronnemu rozstrzygnięciu kwestji Wileńskiej wypływały i wypływają z niezbitego założenia, że Wileńszczyzna prócz ludności polskiej posiada również ludność litewską, białoruską i żydowską i że aspiracje tych odłamów narodowościowych muszą być również brane pod uwagę. Demonstracja partji polskich nicby nie zmieniła pod tym względem. Ot, gdyby kandydaturę gen. Zeligowskiego wystawił blok mniejszości narodowych, to niewątpliwie uczyniłoby sensacją zagranicą. Ale stosunek do gen. Zeligowskiego stronnictw polskich żadnego efektu zewnętrznego wywołać nie jest w stanie. Ma on tylko znaczenie moralne: Murzyn zrobił swoje, Murzyn może iść precz!

### Oryginalna argumentacja.

Od szeregu numerów pomiędzy „Wyzwoleniem Ludu”, a białoruską „Krynicą” toczy się namiętna polemika, z każdym numerem przybierająca formę coraz ostrzejszą. Doszło w końcu do tego, że redaktor „Krynicy” ks. Stankiewicz napiętnował redaktora „Wyzwolenia” p. Wojewódzkiego mianem prowokatora, ten zaś zarzucił swemu antagoniście kłamstwo, chytryść i kręctwo.

Oczywiście jest to zwykła przedwyborcza wymiana grzeczności, nacechowana jaskrawą przesadą, w której się lubuje nieokrzesany wyborca-czytelnik. Konkurencja wyborcza wymaga ponoć mocnych akcentów i bezwzględnych sądów. Ale jakież, zdawało by się, może być pole rywalizacji między ruchem narodowym białoruskim, a wszechpolskiem „Wyzwoleniem”? Okazuje się wszakże, że wyzwolenicy, poczytując siebie za obrońców i przyjaciół ludu białoruskiego, nie aprobeją samodzielnej polityki białoruskiej i uważają, że w ramach ich stronnictwa może się doskonale zmieścić obok chłopca polskiego również chłop białoruski i ukraiński, a bodaj też i litewski. Zadziwiająca zaiste wszechstronność! Nawet socjaliści, których światopogląd najmniej posiada pierwiastku narodowościowego, nie stawiają podobnych wymagań i dzielą się na partje o przymiotnikach narodowych. Nawet komuniści, czyniąc ustępstwo „burżuazyjnym przesądom”, uznają konieczność organizacyj terytorjalnych. Zachłanność jednak i tendencje unifikacyjne „Wyzwolenia” są wprost niesłychane.

A oto jak motywuje „Wyzwolenie” zbędność

samodzielnej akcji białoruskiej, zwracając się do ks. Stankiewicza: „I cóż ksiądz myśli sobie? Czy jak on sam i nawet kółko jego przyjaciół przejdzie do Sejmu, to odrazu oni wszystko zmienią na lepsze, to odrazu przestaną prześladować Białorusinów? Czy kilka waszych głosów na 444 będzie miało wielkie znaczenie? Nie! Będą mieli znaczenie, niesprawiedliwość potrafią usunąć tylko Wyzwolenicy, którzy w całym Państwie Polskiem, a nie w kilku powiatach, jak ks. Stankiewicz, stają do walki wyborczej”...

Typowe wszechrosyjskie rozumowanie, jakby żywcem zapożyczone od kadetów, czy trudowików, wruszających ramionami na uporczywe dążenie „inorodców” do odrębnej reprezentacji w Dumie. Po co to różniczkowanie? Po co te narodowe bałamuctwa? Czyż nie jest bardziej celowym wzmocnienie szeregów liberalnych partji rosyjskich?

Centraliści wszystkich krajów łączcie się!

Licz.

## Lenin jako gimnazista.

Ciekawy przyczynek do biografji twórcy bolszewizmu, którą ktoś w przyszłości napisze, podaje pismo rosyjskie: „Rewolucja proletarjacka”, zamieszczając wyciąg dokumentu urzędowego, wydobyty z pyłów archiwów. Jest to urzędowy „Raport kancelarji dyrektora gimnazjum sibirskiego, w sprawie dopuszczenia do egzaminu dojrzałości uczniów klasy ósmej oraz eksternów”.

W datowanym d. 18 lutego 1887 r. raporcie tym figuruje, między wielu innymi, Władimir Uljanow, — który, sążąc z wystawionych mu przez nauczycieli świadectw, niczem nie zapowiadał późniejszego — Lenina. Świadectwa te stwierdzają, że był to porządny, skromny uczeń, który całym postępowaniem swoim i pilnością radował serca pedagogów najreakcyjniejszego okresu w systemie szkolnym, z pod znaku ministrów Tołstoia i Deljanowa. Uljanow kończy ostatnią klasę gimnazjalną z najwyższym stopniem — 5; z logiki tylko ma 4, co jest zaznaczenia godne, wobec faktu, że dojrzały Lenin okazał się właśnie biegłym w logice — coprawda abstrakcyjnej. Dokument wykazuje dalej, że Uljanow „okazał się godny świadectwa dojrzałości i złotego medalu”.

Znajduje się tż w tych aktach szczegółowa charakterystyka ucznia „Bardzo uzdolniony, zawsze pilny i punktualny” — pisze ówczesny dyrektor gimnazjum — „był Uljanow we wszystkich klasach pierwszym uczniem i został za prace swoje, za stopień rozwoju, i za postępowanie wynagrodzony złotym medalem”. Dal j stwierdza pan dyrektor, że zarówno w gimnazjum jak i poza obrębem gmachu szkolnego Uljanow nigdy niczem nie wywołał niezadowolenia władz ani nauczycieli. Rodzice, po śmierci ojca zaś, matka sama, czuwała starannie nad synem, a całe postępowanie Uljanowa ujawniało pożyteczne owoce tego troskliwego wychowania.

„Na podstawie obserwacji własnych przyszedłem do przekonania, że Uljanow jest bardzo, nawet przesadnie, zamknięty w sobie; unikał stosunków ze znajomymi, a nawet z kolegami, którzy byli ozdobą szkoły, słowem był stanowczo mizantropem”, kończy swój raport pan dyrektor gimnazjum sibirskiego.

Tym dyrektorem zaś był nie kto inny tylko — Teodor Kierenski, ojciec Aleksandra Kierenskiego, późniejszego przeciwnika Uljanowa-Lenina.

**Treść numeru:** Od Gedymina do Romana. — M. Römer. Listy z Kowna. — G. Idea a forma. — Sonderling. Apokaliptycy nowocześni. — Białorusini, Moniuszko i p. Bańkowski. — Licz. Z mego notatnika. — Lenin jako gimnazista. — O d c i n e k: Odrzucona propozycja.